

Klątwa z Żydami w tle?

15 października 2019

Z dyrektorem muzeum Żydów, Gliński ma to, co każdy minister kultury – pełniących obowiązki.



Zrobił się wielki krzyk z powodu tego, że minister Piotr Gliński nie chce powołać Dariusza Stoli na dyrektora Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Tymczasem dla każdego, kto zna historię muzeum i wie, że zdaniem PiS nikt na przestrzeni wieków nie kochał Żydów tak jak Polacy, nie ma w tym nic zaskakującego.

Żydzi z Kułczykiem na horyzoncie

Konflikt wziął się już z poczęcia placówki. W styczniu 2005 założyli ją pospołu: samorząd Warszawy, ministerstwo kultury i Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny. W rejestrach instytucji pojawiła się przy tej okazji inskrypcja, że muzeum jest instytucją kultury prowadzoną przez miasto stołeczne Warszawę. Znaczą Lecha Kaczyńskiego.

Na czele Komitetu Budowy Muzeum stanął Marcin Świącicki, zaś w jego składzie był i Cimoszewicz i abp Gądecki, jak też Bartoszewski, Geremek, Edelman, Cywińska a nawet Wajda. Żeby

wszystko wyglądało nader światowo, to przy okazji powołano Międzynarodowy Komitet Honorowy Muzeum z Szimonem Peresem jako wisienką. Patronat nad przedsięwzięciem (cokolwiek to znaczy) objął kończący prezydenturę Kwaśniewski.

Ciekawie wyglądał podział kompetencji. Warszawa i resort kultury miały zbudować siedzibę, zaś Stowarzyszenie ŻIH wzięło na siebie finansowanie ekspozycji.

Gdy prezydentem reszty kraju został Lech Kaczyński, to oczywiście patronat podtrzymał, a jak przyszło co do czego, to wmurował akt erekcyjny. Budowa ruszyła w 2009 r.. I szła jak po grudzie. Przynajmniej zdaniem dyrektora muzeum, którym od początku był Jerzy Halbersztadt. Facet, który zespołem tworzącym muzeum kierował od 1996 r., w tym przez pięć lat (2005-10) jako dyrektor.

W listopadzie 2010 r. Halbersztadtowi przedłużono upływającą kadencję. Tyle, że do lutego 2011r. I jak przez kolejne 2 miesiące nie mógł się doprosić tytułu innego niż „pełniący obowiązki” dyrektora, to wezwał media i powiedział, że rezygnuje z szefowania muzeum.

Tym samym uprzedził to, co nad nim wisiało, czyli wywalenie na zieloną trawkę. Co do tego dogadali się już Gronkiewicz-Waltz i Zdrojewski. Oczywiście poszło o pieniądze i posady.

Zdrojewski nie mając w ministerstwie odpowiednich funduszy, liczył, że Halbersztadt załatwi je od żydowskich sponsorów. Dyrektor się uparł, że umowa jest umowa i państwowa kasa ma iść nie tylko na cement i rury, ale i na działalność muzeum. A 2,6 mln zł, które dostaje od ministerstwa i instytucji publicznych to za mało.

Zdrojewski widząc wszędzie deklaracje ŻIH, że stowarzyszenie zebrało już od darczyńców z całego świata 140 mln zł się wkurzył i wymyślił Kulczyka. Tyle, że nie miał na niego bezpośredniego przełożenia. Doskonałe relacje z miliarderem miał natomiast poprzednik Zdrojewskiego, Waldemar Dąbrowski.

Zdrojewski się przełamał i rozpoczął rozmowy. Z sukcesem. Kulczyk rzucił na stół 20 milionów zł. I sugestią, że Halbersztadt musi odejść.

Rzucając posadę Halbersztadt tego jeszcze nie wiedział, ale Zdrojewskiemu i Waltzowej przyłożył, opowiadając dziennikarzom, że „prowadzone przez niego muzeum od kilku lat miało trudności w uzyskaniu funduszy publicznych pozwalających przygotować je do otwarcia i finansować bieżącą działalność”.

Parę miesięcy trzymania dyrektora w zamrażarce nominacyjnej i taka wypowiedź, spowodowały zainteresowanie sprawą.

„Z niepokojem przyjmuję informację rzecznika prasowego ministerstwa o zapowiedzianej zmianie na stanowisku dyrektora Muzeum Historii Żydów Polskich. Jerzy Halbersztadt kierował projektem muzeum od 14 lat, również w pierwszych heroicznych latach, kiedy muzeum nie było współfinansowane ze środków publicznych” – tak Świącicki, w oficjalnym piśmie, udawał, że o niczym nie miał pojęcia.

A tak szef komitetu budowy muzeum stanął po stronie wywalanego dyrektora: „Jest wielką zasługą dyrektora Halbersztadta, historyka znakomicie znającego stosunki polsko-żydowskie, że projekt Muzeum Historii Żydów Polskich cieszy się wiarygodnością nie tylko w Polsce, ale i na świecie, co jest niezwykle ważne dla umocnienia nowoczesnego wizerunku naszego kraju za granicą.”

W obronie Jerzego Halbersztadta wystąpili Andrzej Wajda i Janusz Morgenstern, byli ministrowie kultury Izabella Cywińska i Joanna Wnuk-Nazarowa, a także m.in. Włodzimierz Cimoszewicz i Jerzy Kropiwnicki.

Jak zootechnik z muzykologiem

Nic nie wskórali. Szykowały się wybory i Zdrojewski musiał rozegrać Muzeum Żydów jako swój sukces. Halbersztadt

eksponujący wszem i wobec rolę w tym przedsięwzięciu sponsorów żydowskich, na to nie pozwalał. Idealna okazja, żeby minister mógł grzać się w świetle jupiterów jako ojciec przedsięwzięcia szykowała się w maju 2011, gdy teren budowy Muzeum miał wizytować Barack Obama.

I dlatego od kwietnia p.o. dyrektora została mianowana Agnieszka Rudzińska. Budowę muzeum i działalnością edukacyjną i wystawienniczą miała kierować zootechnik z wykształcenia. Pani, która była dotąd przez kilka lat wicedyrektorką muzeum ds. komunikacji i programów publicznych. Czyli odpowiadała za wizerunek. Na tym się znała, bo jeszcze wcześniej zajmowała się piarem w Agorze i wydawnictwie Prószyński i S-ka.

„Ten nowy rozdział w historii projektu będę tworzyła wspólnie z zespołem, który już istnieje i przy poparciu społecznym, jakie przez kilka ostatnich lat udało nam się zbudować. Wierzę, że odniesiemy sukces” – mówiła Rudzińska po nominacji. A potem zaliczyła kilka fotek z prezydentem USA.

Po niecałym roku bycia p.o., Rudzińska zagrała vabank. Ogłosiła rezygnację licząc, że nie zostanie przyjęta.

„Osoba, która tym kieruje i bierze za to odpowiedzialność musi mieć mandat zaufania udzielony od organizatorów. Są rzeczy, które uniemożliwiają mi wzięcie tej odpowiedzialności na siebie, a kontakt z organizatorami mam bardzo ograniczony. W ten sposób nie mogę realizować zadań, które mi powierzono” – tłumaczyła pani uważająca się za specę od pi-aru.

W ramach którego, od miesięcy do mediów przedostawały się plotki o brakach kompetencyjnych szefostwa muzeum. I tarciami między Rudzińską a podesłaną przez resort kultury do muzeum Alicją Knast, którą zatrudniono do przyśpieszenia budowy ekspozycji. Knast też nie była historykiem, lecz muzykologiem. Ale ponieważ uchodziła za autorkę nowoczesnej stylizacji Muzeum Fryderyka Chopina, to robiła za muzealny autorytet.

Oportunista na gwałt

Po odejściu Rudzińskiej nikt nie płakał. Ani nawet nie protestował. Zaś udzielony przez nią „Wyborczej” wywiad, w którym obwinia wszystkich za opóźnienia, sprawę jej dyrektorowania pogrzebał. Zwłaszcza, że wszyscy wiedzieli, że pozatrudniała osoby, których kompetencje nie pozwalałyby sklecić nawet budy dla psa.

Tuż przed świętami Wielkanocnymi 2012 r. minister Bogdan Zdrojewski ogłosił zatem, że chce powołać Waldemara Dąbrowskiego na stanowisko koordynatora otwarcia Muzeum. Powiedział także, że nierealny jest termin otwarcia Muzeum, przypadający w 70. rocznicę wybuch powstania w warszawskim getcie. Według niego nowy termin to jesień 2013 roku.

I jedno i drugie okazało się nieprawdą. Dąbrowski się nie zgodził, a termin zresztą też był inny. Ale żeby był jakikolwiek, ktoś musiał budową i muzeum kierować. Kimś okazało się mianowane przez Waltzową wunferwaffe w osobie Andrzeja Cudaka. Hanna Gronkiewicz-Waltz powierzyła mu pełnienie obowiązków dyrektora Muzeum Historii Żydów Polskich od dnia 9 sierpnia 2012 roku do czasu powołania dyrektora. I mimo że na chłopinę rzucili się wszyscy z Krytyką Polityczną na czele, za to , że do tej pory wykazywał się tylko oportunistem politycznym, przynależnością do kręgu Ordynackiej, to Cudak robił swoje. Mimo niebycia budowlańcem i historykiem. Nie zdążył z otwarciem na żaden z zapowiadanych terminów, ale główne roboty zakończył z początkiem 2014 roku. Po nim, nowy dyrektor mógł się zająć tylko byciem muzealnikiem.

Właściwy człowiek w niewłaściwym miejscu

Kolejny – już nie p.o. – dyrektor, czyli historyk, profesor i

facet od lat siedzący w tematyce polsko-żydowskiej nazywał się Dariusz Stola i zaczął dyrektrowanie 1 marca 2014 roku.

To do niego należało podsumowanie budowy i ogłoszenie, że na Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN poszło 320 mln zł.

To do niego należało uruchomienie stron internetowych, gdzie wymieniono wszystkich darczyńców. A nade wszystko „Znamienitych darczyńców” czyli Jana Kulczyka, rząd Niemiec i kilku multimilionerów – skądinąd głównie z USA.

Stola robił też co powinien, czyli wystawy. W takiej o tytule „Obcy w domu” znalazły się współczesne wypowiedzi, pochodzące z mediów społecznościowych, opisane jako przykłady mowy nienawiści, zestawione z przykładami tzw. marcowego gadania z lat 60. Choćby Magdalena Ogórek, która wytknęła na Twitterze Markowi Borowskiemu zmianę nazwiska z Berman na Borowski. Czy Ziemkiewicz, który nazwał Żydów „parchami”. Wystawa pokazywała też podobieństwa między antysemicką nagonką z czasów Gomułki z propagandą rządzonej przez Jacka Kurskiego TVP. Do marszałka Sejmu pismo w sprawie wystawy złożyło dwóch senatorów PiS. Oskarżyli muzeum o szerzenie kłamliwych tez o „antysemityzmie wtórnym”.

Dyrektor Stola mówił wtedy, że nie będzie przeproszać za tę wystawę, a ekspozycja piętnuje mowę nienawiści, nie zaś konkretne osoby.

Gdy rząd forsował nowelizację ustawy o IPN, która zakładała pójście do więzienia za przypisywanie Polakom odpowiedzialności za Holokaust, prof. Stola oświadczył w wywiadzie dla OKO.press, że to zabijanie dyskusji, a „właśnie dlatego ostatecznie upadły reżimy komunistyczne, bo zabijały możliwość dyskusji”.

Mezuza first

Gdy to mówił, ministrem kultury był Gliński. Ten zaś ma wizję

stosunków Polaków z Żydami jako sielanki ukoronowanej, oddającą życie za ratowanie „starszych braci”, rodziną Ulmów. A i tak Gliński jest zajadle atakowany przez skrajnie nacjonalistyczne elementy w PiS, nie wspominając o żydożercach z innych ugrupowań. Gliński nie chciałby uchodzić za antysemitę, ale z drugiej strony wolałby wyglądać na, w miarę, poprawnego politycznie. Przede wszystkim jednak chciałby dostać władzę nad kolejnym muzeum.

Stąd, gdy w lutym skończyła się kadencja Stoli, to Gliński, w którego kompetencjach leżało przedłużenie mu kontraktu, tego nie zrobił.

Rozpisał konkurs. Obok Stoli wystartowała w nim namówiona przez resort kultury Monika Krawczyk, wieloletnia przewodnicząca Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, a teraz przewodnicząca Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich RP. Stola wygrał konkurs w cuglach. Natomiast wkrótce po obnażeniu przez komisję konkursową braku kompetencji do kierowania muzeum przez Krawczyk, minister Gliński przyznał jej nagrodę za wcześniejszą działalność w Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego.

Komisja konkursowa, to po jednej trzeciej ludzi z warszawskiego ratusza, ŻIH i ministerstwa kultury. Dlatego kandydat Glińskiego i tak by przepadł.

Konkurs był w maju, ale minister Stoli nie powołał. Od paru miesięcy opozycyjne media są pełne apeli o to, żeby Stole mianował. Gliński idzie w zaparte i opowiada, że nie, bo Stola nie chciał uświetnić filosemityzmu Lecha Kaczyńskiego i odmówił Marcie Kaczyńskiej.

Stola puka się w czoło, że w życiu. Ale już wie, że podpadł Glińskiemu Ogórkową i wywiadem. Tyle, że ministrowi nie wolno tego powiedzieć, bo nazajutrz byłby przez izraelską i amerykańską prasę opisywany jako nieślubne dziecko Goebelsa.

Protesty trwają, a darczyńcy zasilający muzeum rocznie kwotą 6

mln zł zapowiadają zakręcenie kranu z pieniędzmi. 6 mln zł przy 700 tysiącach sprzedanych za Stoli biletów za 13-14 mln zł jest kwotą niedużą.

Ex-dyrektorowi i jego poplecchnikom wydaje się, że wkrótce, dzięki naciskom żydowsko-izraelskim, w jego sprawie tupnie nogą amerykańska ambasador i Gliński będzie musiał go nominować.

Może się przeliczyć. Bo Amerykanom i Izraelczykom, zamiast jajogłowego intelektualisty, bardziej do gustu może przypaść, akceptowany przez Glińskiego, pracujący w muzeum od lat, pełniący teraz obowiązki dyrektora – Zygmunt Stępiński.

Po pierwsze dlatego, że jak Trump był szefem firmy developerskiej, która nie lubiła płacić zobowiązań, a potem upadła. A po drugie, ma taką smykałkę do robienia kasy jak prezydent USA. Wszak Stępiński kiedyś już zaproponował, żeby wydobyte z gruzów getta cegły, przerabiać na mezuzy i sprzedawać jako pamiątki w muzealnym sklepiku. Drogo sprzedawać.

Autorstwo: Tadeusz T. Jasiński

Zdjęcie: [Wojciech Kryński](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródło: [Trybuna.info](#)